

## PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE LEGIONISTÓW W KALISZU

(7 sierpnia 1927 r.)

*Doroczny zjazd legionistów w rocznicę aktu 6 sierpnia został w 1927 r. zwołany do Kalisza. Ponieważ w tym roku przypadła dziesięcioletnia rocznica uwięzienia legionistów w obozie koncentracyjnym w Szczypiornie, odbyła się z okazji zjazdu uroczystość odsłonięcia w tej miejscowości pomnika na cześć żołnierzy Legionów.*

*Po tej uroczystości wygłosił Piłsudski dnia 7 sierpnia 1927 r. w świetlicy 29 pułku piechoty przemówienie o roli agentur obcych w okresie legionowym i w pierwszych latach niepodległości.*

*Teksty tego przemówienia ogłoszone w ówczesnej prasie różnią się między sobą dość znacznie i rozstrzygnięcie, na którym z tekstów drukowanych należało by się oprzeć jest bardzo trudne, tym bardziej, że żaden z nich nie był przez Piłsudskiego autoryzowany. W papierach K. Świtalskiego znalazła się odbitka maszynowa surowego stenogramu tej mowy. Na podstawie tej odbitki stwierdziliśmy, że tekst «Monitora Polskiego» z dnia 8 sierpnia 1927 r. jest przedrukiem tego właśnie stenogramu z jego wszystkimi oczywistymi błędami. Byliśmy wobec tego zmuszeni opracować stylistycznie ten surowy stenogram i w tej formie podajemy niżej przytoczone przemówienie.*

**Kochani koledzy i towarzysze broni!**

Zwyczajem naszym legionowym jest, że rok rocznie zbieramy się w rocznicę sierpniową i zarazem zwyczajem jest, że ja, jako były wasz Komendant i były wyobraziciel waszej pracy, muszę przemawiać. Ciężary na tych uroczystościach są podzielone: wy macie krzyk, a ja mam pracę mówienia.

Kiedy myślałem, o czym mam dziś mówić, przypomniałem sobie wszystko, co dotychczas z okazji naszych poprzednich zjazdów mówiłem, szukając tematu dla dzisiejszego mego przemówienia do was, szukając tych rzeczy, którem przeżył, a o których mogę mówić bez obawy powtarzania tego, co przy okazji naszych rocznic, a było ich przecież wiele, już powiedziałem.

Przemawiam w 13 rocznicę naszego wymarszu z Krakowa, w 13 rocznicę naszych urodzin. Jesteśmy już prawie podlotkami i nagromadziło się w naszej pamięci dużo przeżyć z tych długich lat.

Gdy tematu dla dzisiejszego przemówienia szukałem, doszedłem do wniosku, że niedostatecznie w moich przemówie-

niach legionowych podkreśliłem jedną wielką prawdę naszego istnienia, naszej pracy, jedną prawdę naszego życia.

Nie ma już chyba teraz żadnych wątpliwości co do faktu historycznego, który starałem się w poprzednich odczytach nieraz wyjaśnić, że wtedy w 1914 r., kiedy wojna wybuchła na świecie i kiedy ludzie szli przelewać strumieniami i potokami swą krew dla takich czy innych celów, to między tymi celami nie było celu Polski. Nikt dla Polski krwi przelewać nie chciał i nikt celów politycznych związanych z Polską w początkach wojny nie stawiał i stawiać nie chciał.

Myśmy, legioniści, zrobili ten wstęp do możliwości przelewania krwi za Polskę. Poszliśmy niewielką garstką ludzi, tym różniąc się od wszystkich innych, że swój niewielki strumień krwi, którąśmy mogli dać ze siebie, dać chcieliśmy dla Polski, nie dla czego innego.

To jest nasza palma pierwszeństwa w pracy dla ojczyzny.

Mieliśmy tę palmę pierwszeństwa. Staraliśmy się przekonać naszych rodaków, że jest rzeczą rozsądną i rozumną przelewać krew dla siebie, nie dla kogo innego. Ta palma pierwszeństwa, którą my mamy, jest naszą cechą historyczną, i w poprzednich odczytach starałem się wyjaśnić, jako człowiek znający historię i lubiący ją, jakie są skutki pierwszeństwa. Jak trudno jest przebywać taką drogę i jak trudno jest zrobić rzecz nową.

W pracy tej, która daje nam palmę pierwszeństwa, spotkaliśmy jednak natychmiast zjawisko, które spokojnie nazwę agenturami obcymi.

Z natury rzeczy, ja, jako były Naczelnny Wódz, który prowadził wojnę, wiem, co znaczy agentura i znam jej mechanizm pracy. Musiałem zetknąć się z taką pracą czy wtedy, gdy występuje ona jako obserwacja, czy też jako próba skłonienia do takich czy innych zmian, które byłyby potrzebne dla interesów armii i celów politycznych tego czy innego państwa.

Nie dziwię się więc wcale, że do nas agentury się przyczepiły i że, obserwując nas, szły krok w krok za nami agentury obcych państw, agentury płatne, bo innej agentury świat nie posiada.

Mieliśmy, naturalnie, agenturę obcą jednego z państw zaborczych, a wobec tego, że praca nasza, gdyśmy szli przelewać krew za Polskę, nie mogła nie przeczyc w różnym stopniu interesom państw zaborczych, które chciały, aby przelewano krew tylko za nie, a nie za co innego, agentura musiała stanąć w sprzeczności z naszymi dążeniami, musiała w interesach zaborcy nam szkodzić, aby nas w dążeniu do wielkości zatrzy-

mać, aby nas usunąć od wielkości, aby krew przelana za Polskę nie była za wielką dla interesów zaborców. Stąd płynie to ciągle szukanie ze strony zaborcy, ze strony jego agentur sposobu odebrania nam w miarę możliwości tych cech, któreby nas charakteryzowały jako przelewających krew jedynie za Polskę, a nie za co innego.

Wobec tego, że liczba nas, jako przełamujących nowe drogi, była względnie mała, że zatem ogół naszych rodaków z nami nie szedł, praca tej agentury była znacznie ułatwiona.

Starano się nas poniżyć, starano się nas usunąć od prac tych, do których myśmy dążyli, starano się nas nieco splamić, abyśmy ładni bohaterstwem dla innych nie byli. Porównuję to do działania muchy, która, jak wiadomo, pstrzy, dając czarne i brunatne kolory. Robiono czarne i żółte plamy na naszych mundurach, by one podpadały pod kolor zaborcy.

Przypomnijcie sobie, panowie, te usilne starania czynione w stosunku do nas, ażebyśmy wyglądali jak mniejszy landszturmista, z rękawem otoczonym czarno-żółtą opaską<sup>1)</sup>, przypomnijcie sobie przykrości, robione naszym mundurom, walkę o nasze sztandary, niosące orły z jedną tylko głową, a nie z dwiema, czy najrozmaitsze próby, czynione stale i ustawicznie, abyśmy podlegali zupełnie austriackiemu mundurowi, stawianemu ponad nasz mundur.

W parze z tą agenturą austriacką szła agentura inna, agentura rosyjska, to jest tego państwa, z którym Austria i myśmy walczyli. Szła akurat w tym samym kierunku, także płatna, także czyniąca to, co obcy zaborca od niej wymagał, pracująca nad obniżeniem naszej pracy, brukająca nas słowami, określeniami, abyśmy pociągającymi dla swoich rodaków nie byli.

Jeżeli wezmę okres dowodzenia wami, okres, gdy byłem waszym reprezentantem tak, jak mi on wygląda w moich przeżyciach, to śmiało i spokojnie stwierdzam, że bok w bok z nami szła zawsze jedna i druga agentura, służąc obcym, służąc zaborcy, który starał się obniżyć naszą wartość, zmienić nasze chęci, narzucić myśli inne, dla niego pożądane.

Jeżeli wezmę przeżycia moje, jako waszego dowódcy, zmuszonego nieraz w waszym imieniu pertraktować z najrozmaitszymi dowódcami innymi, targować się o wasze wygody, o wasze codzienne, wojenne życie, z panami tych czy

---

<sup>1)</sup> W r. 1914 władze austriackie wydały rozkaz, by legionieści nosili na rękawie czarno-żółtą opaskę.

innych sztabów, to mam większe, niż wy, doświadczenie i większy, niż wy, wgląd w to, co za tym się kryło.

Mogę panom z zupełną pewnością stwierdzić, że najsympatyczniej odnosili się do nas i najbardziej rozumieli naszą sytuację ci, którzy nigdy polskiego słowa nie umieli wymówić, to znaczy, że nam wygodniej było porozumiewać się z takimi korpusami czy dywizjami, których językiem codziennej mowy był nie język słowiański, a niemiecki, węgierski czy rumuński. Tam nam było najlepiej. Tam najwięcej spotkałem ludzi, którzy wchodzili w naszą sytuację, tam najwięcej rad mądrych spotkałem, jak można zachować prawa, nie ulec zniszczeniu i zaszykanowaniu. Najwięcej znalazłem obrońców nie wśród kogo innego, jak wśród najbardziej nam obcych ludzi, którzy starali się jedynie o siłę i potęgę swego państwa, biorącego udział w wojnie.

Proszę panów, agentury obce, to jest zjawisko stałe i codzienne, towarzyszące nam rok za rokiem, dzień za dniem, jest to część naszego życia tak wielka i tak starannie w stosunku do nas ułożona, iż nasza praca — że tak powiem — jest współbieżna z pracą agentur obcych.

Obok palmy pierwszeństwa, którą my w stosunku do prawa Polaka przelewania krwi tylko za Polskę, a nie za co innego mamy, znajduję i inne zjawisko, które bardzo nieśmiało i bardzo powoli zaczyna nam sekundować. Spotkaliśmy je czy po wsiach, czy po dworach, czy po miasteczkach polskich. W porównaniu bowiem z innymi legionami w naszej historii<sup>1)</sup>, z twórcami naszej pieśni narodowej<sup>2)</sup>, mieliśmy to szczęście, żeśmy przez cały czas walczyli na polskiej ziemi i że, jeżeli weźmiemy granice teraźniejszej Rzeczypospolitej, tośmy ani razu poza te granice nie wyszli. Mieliśmy więc jako stałe otoczenie to, które teraz w Polsce istnieje, tę samą polską ludność. Jeżeli przypomnę sobie swoje wrażenia w tych ciągłych marszach i przemarszach przez najrozmaitsze części Polski, w tych stale zmienianych kwaterach, jeżeli zestawię sobie wszystkie wrażenia od 1914 do 1916 r., w którym nasze marsze się skończyły, to znajduję tę narastającą prawdę, że coraz mniej byliśmy obcy dla swoich, coraz więcej zyskiwaliśmy sympatii i coraz więcej mocy. Szło to jednak okropnie powoli, szło tak powoli, że ręczę, iż niejednen z was w nocie ciche i lży przelewał swoje, i gorzkniał, i gniewał się, i scyniczał zbyt szybko z powodu tego braku odczucia ojczyzny.

<sup>1)</sup> Mowa o Legionach Dąbrowskiego.

<sup>2)</sup> Mowa o pieśni «Jeszcze Polska nie zginęła», której autorem był Józef Wybicki.

Nazwałem was ongiś żołnierzami bez ojczyzny, trawestując w ten sposób wyrażenie Żeromskiego o dawnych legionistach, których nazwał żołnierzami-tułaczami.

W okresie naszych marszów po Polsce narastały w stosunku do nas uczucia, szeptane nam do uszu. Szeptano je, bo ludzie bali się wówczas wszystkiego. Gdy sobie ten czas przypomnę, znajduję zawsze jakąś skromność Polski, bojącej się wszystkiego i wszystkich, bojącej się wyrzec jakiegokolwiek słowa, którą stać było tylko niekiedy na ciche łzy rozczulenia. Na łzy takie same, z jakimi patrzyło się ongiś na zakazane obrazki, na malowanki rycerskie z czasów Napoleona, z czasów powstania listopadowego, na mundury z czerwonymi rabatami, przypominającymi ludowe stroje krakowskie, na wysokim czaka. Oglądano te malowanki z rozczuleniem, równocześnie zakrywając je szybko w strachu, że ktoś inny na nie spojrzy. Na widok ich brało jakieś rozczulenie, jakąś tęsknota zobaczenia malowanek na jawie, zobaczenia żywymi oczyma tego, o czym się śniło, o czym się szeptało. Sentymentalne serce mieliśmy zawsze, lecz sentymentalne w bezsilności.

Gdy sobie przypomnę te lata, które przewojowaliśmy: koniec 1914 roku, rok 1915 i rok 1916, na który przypadają nasze ostatnie wielkie boje na Wołyniu, to znajduję bardzo powoli narastającą dla nas sympatię. Bardzo powoli poczęto otaczać nas nimbem bohaterstwa, niby nimbem szaleństwa, niby nimbem piękności jakiejś, nad którą łzy ronić trzeba, że jeszcze ją widzieć można.

Mamy więc dwa zjawiska bardzo jaskrawe, z którymi idziemy w swojej pracy dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Przez 24 miesiące idziemy, mając obok i dokoła siebie agentury obce, starające się nas nieco obniżyć i zbrukać, starające się uczynić nas mniej pięknymi dla otoczenia, starające się zbrzydzić nas, ażebyśmy wzorem dla innych nie byli. Idziemy z palmą pierwszeństwa przelewania krwi za Polskę jako nieco odludki i nieco opstrzeni ludzie. A obok tego mamy drugie zjawisko: narasta w stosunku do nas sentyment do bohaterstwa, do bohaterstwa jakby nieco nierozumnego. Odnoszą się do nas, jakbyśmy byli nieco tym pierwiosnkiem, który zawczasie spod śniegu wyrósł i główkę swoją niepotrzebnie na mróz naraża, jakbyśmy byli nieco jak te ptaki przelotne, które przez jakąś omyłkę swego instynktu przylecą zbyt wcześnie, aby paść martwe w rodzinnym kraju, jakbyśmy byli nieco jak jacy spóźnieni wędrowcy dawnych czasów, jak mary przeszłości, przypominające dawnych marzycieli, niezłomnych rycerzy.



Oto przeżycia moje z tych lat. Z jednej strony obce i płatne agentury, szukające obniżenia naszej wartości i naszej pracy, a z drugiej strony bardzo niejasne i bardzo nie-liczne objawy współczucia dla naszej pracy.

Jeżeli panowie wezmą następne czasy, będzie to okres nagłego wyrastania sprawy polskiej, okres, w którym po raz pierwszy zaczynają się sprawą polską zajmować wszędzie, gdy dawniej mówić o niej nie chciano. Dzieje się to dlatego, że państwa, które rzuciły w grę miliony istnień, na szalę wypadków miliardy złota, zatrzymały się w jakiejś dziwnej równowadze sił, bez możliwości z niej wyjścia. Jest to koniec roku 1916 i 1917. Idą te lata, gdy wrażenia ogólne nie dają możliwości sądu o zwycięstwie szybkim jednej strony walczącej nad drugą. Zaczyna się wtedy poszukiwanie jakiegoś ciężarka, któryby, rzucony na szalę, zaczął przechylać ją na tę czy inną stronę. Po dwóch latach dzikiej pracy wojennej, gdy wylano już olbrzymie morze krwi, gdy świat podzielono na to, co jest po jednej, i na to, co jest po drugiej stronie drutu kolczastego — gdyż już państw neutralnych brakło na świecie — gdy wciągnięto do boju świat cały, w gabinetach i dowództwach zaczynają szukać gwałtownie jakiegoś takiego ciężarka, który mógłby choć trochę zaważyć na szali, by ją nieco przechylić na stronę zwycięstwa.

W poszukiwaniach tych poszukiwano i Polski.

Moi panowie! Nie dziwię się, że państwa zaborcze tej kwestii nie chciały dotykać i długo się męczyły nad formułami, nad wymyśleniem jakiegoś takiego znaku na niebie i ziemi, ażeby Polska była i nie była, żeby jakoś można było za jak najmniejszą cenę wykpić się ze swej gwałtownej potrzeby poszukiwania choćby najmniejszego ciężarka.

Jak powiadam, między innymi ciężarkami, które wyciągano czy to z lamusa przeszłości, czy to jako nowy zupełnie koncept, rzucono się i do sprawy polskiej. W ten sposób od końca 1916 r. zaczyna sprawa polska narastać, zaczyna być czymś, co ma cenę, o czym warto mówić. To, co stanowi Polskę, co stanowi polskie siły, zaczyna być jakąś wartością dla innych. Zarazem moi państwo zaczyna się nad nami zwycięstwo absolutne agentur. Nie dlatego innego, jak dlatego, żeśmy niedostatecznie przez te dwa lata zyskali poparcie i siły ze strony naszego otoczenia, tak że nad nami, jako nad konkurentami łatwo przejść można było do porządku dziennego. Gdy tylko wiatrak polski zawiął, agentury wszystkich trzech stron poczuły — że tak powiem — żer, poczuły możliwość chwycenia atutów polskich w swoje ręce tak, by każdy, kto im pla-

cił, był z nich zadowolony. Byle nie oddać atutów w ręce tych, którzy mieli za sobą sławę dobrych żołnierzy i trochę wariatów.

Jakże to w ręce wariatów oddać losy Narodu?!

Przecież to niemożliwe!

To było to pierwsze hasło, rzucone przeciw nam.

Gdy tylko, powiadam, ważka polska zaczęła przechodzić z rąk do rąk, z papieru na papier, gdy pomiędzy komendami najrozmaitszych narodów kursować zaczęły papiery i projekty, związane z polską ważką, z polską wartością, gdy w tych papierach zaczęto mówić o możliwości zrobienia czegoś z Polski, od tej chwili zaczęliśmy spotykać już nie obserwację agentur, ale otwartą walkę z nami. Twierdzę, że druty kolczaste nie przeszkadzały wcale połączeniu agentur państw z sobą walczących. Mimo, że te mocarstwa walczyły między sobą, ich agentury były na tym odcinku zupełnie jednozgodne w pracy. Pragnęły one nas obniżyć, przełamać, by dać zwycięstwo swej agenturalnej prawdzie.

Ja, proszę panów, szczęśliwy jestem, że posiadam najrozmaitsze papiery, które jeszcze nie ujrzały światła dziennego, a które krążyły między dowództwami, między państwami<sup>1)</sup>, stwierdzające, że od r. 1916 zaczyna sprawa polska iść w górę i że to szukanie ważek, które mogłyby być na szalę rzucone, zaczyna ważyć w umysłach wielkich mężów stanu i wielkich generałów, dowódców wojsk stron walczących.

Do naszej palmy pierwszeństwa dołączyła się palma męczeństwa, gdyż nie ma wątpliwości, że nasza harda prawda, którąśmy przeciwstawili prawdzie agenturalnej, dała w rezultacie absolutne zwycięstwo agenturze. Zostaliśmy w tym starciu z agenturami pobici. Świącimy teraz dziesięciolecie Szczypiorna, dziesięciolecie Magdeburga, dziesięciolecie tych czy innych więzień, do których nas rozesłano.

Kończę w ten sposób rozpatrywanie tego okresu życia legionowego, w którym braliśmy czynny udział w wojnie. Powtarzam, są to lata, w których sprawa polska w ten czy inny sposób się wysuwa. Jest ona czymś, co się liczy, czym kombinuje się słusznie czy mylnie — to wszystko jedno — ale brać ją w rachubę zaczęto, czego przedtem nie robiono.

Wytlumaczyłem państwu powody i przyczyny, dla których ta kombinacja zjawiała się na świecie. Powtarzam: świat

<sup>1)</sup> Mowa o aktach Naczelnej Komendy austriackiej i jej korespondencji z Naczelną Komendą niemiecką w sprawie polskiej. Dokumenty te zostaną wydane przez «Instytut Józefa Piłsudskiego».

dochodził do równowagi i szukał jakiejś wazki, ażeby dać szybkie zwycięstwo. Świat męczył i dręczył się w wojnie i szukając tej wagi, natrafił na polską wazkę, czy trzy czy cztery luty wartą — nie chcę mówić, jak ją rachowano — wazkę, która mogłaby przyczynić się do przechylenia szali na tę czy inną stronę.

Spotykamy wówczas świat agentury, idący przeciwko nam całą siłą, całą parą, starający się nas zbrukać, pstrzący nas w ten czy inny sposób, abyśmy kwiatami polnymi nie pachnieli, abyśmy mniej byli piękni i ładni.

Świat agentury odniósł zwycięstwo i to wtedy, gdy wyzyskanie sytuacji dla Polski stało się możliwe. I pod tym względem, powtarzam, nie ma różnicy pomiędzy światem agentur po tej stronie drutu czy po tamtej. Świat agentury szedł tą samą drogą, gdyż interesy zaborców w stosunku do Polski były jedne i te same czy po tej stronie drutu, czy po innej: jeżeli trzeba, żeby było coś z Polski, to niech to będzie jak najmniejsze, niech to będzie najmniej poważne i znaczne.

Panowie! W całym naszym legionowym przeżyciu mamy palmę pierwszeństwa przelewania krwi za Polskę, wziętą przez nas w okresie, gdy nikt o Polsce nie chciał myśleć, a palma męczeństwa przychodzi wtedy, gdy o Polsce zaczynają mówić na świecie, gdy Polska staje się wartością, gdy poczyna mieć swoją cenę. Ja, jako reprezentant ówczesny Legionów, powędrowałem do Niemiec, do więzienia, a wielu z was powędrowało do mniej wygodnych ubikacyj. Mnie, jako generałowi, nie chciano robić zbyt wielkich przykrości i dawano mi życie generalskie w więzieniu, podczas gdy was czekały gorsze rzeczy, — bo Szczypiorno, Benjaminów <sup>1)</sup> nie należały do przyjemnych ubikacyj. Tak samo w innych miejscowościach sekowano was należycie. Mnie sekowano, izolując absolutnie od świata, tak, ażeby swego wpływu nie mógł wyrzucić na nikogo.

Sprawa polska tymczasem wyrastała coraz bardziej, wyrastała nie powiem ażeby przez nas, przez Polaków. Dlatego, że myśmy za mało usiłowań sami w to włożyli i przy tych powodziach krwi, które wylano w tym czasie na świecie, strumyczek polski, który płynął wylaną krwią dla Polski, był zanedo znikomy i zanadto nieznaczny.

Proszę panów! Nadchodzi koniec roku 1917 i cały rok

---

<sup>1)</sup> W Benjaminowie zostali uwięzieni ci oficerowie legionowi — Królewiaczy — którzy w 1917 r. odmówili złożenia «beselerowskiej» przysięgi.



1918. Każdy z was żywo pamięta, jak sprawa polska szła już podskokami naprzód. Ile papieru zapisano wówczas o sprawie Polski we wszystkich gabinetach walczących państw. Ile projektów wydano, jak robić Polskę tak, aby jej nie było i ile najrozmaitszych dokonano usiłowań, aby to osiągnąć. To prawdopodobnie już przekracza rozmiar biblioteki wcale przyzwoitej. I pisano, i próbowano najrozmaitszych sposobów. Polska zaczyna być modna, zaczyna być kwestią, która jest dokuczliwa, gdyż trzeba wobec niej koniecznie zająć swoje stanowisko i trzeba koniecznie określić to stanowisko wszędzie na całym bożym świecie.

Zaczyna się okres, gdy za Polskę z musu leją krew inni, nie tylko Polacy, lecz prawie każde z państw walczących. Polska narasta jako pewnik, jako coś, co przychodzi, jako coś, co nadejdzie w tej czy innej postaci i co do życia ma prawo.

Do pracy, związanej z wyzyskaniem tej wielkiej prawdy narastania sprawy polskiej idzie, moi panowie, tylko agentura. Polska jest mocno od tej pracy odsunięta. Agentury były wygodne. Agentura bowiem polega na tym, że jeżeli kto płaci, to służby za zapłatę wymaga i nie ma w czasie wojny, gdy panują dzikie prawa wojenne, prawa odmowy, gdy człowiek jest zapłacony. Gdy, proszę państwa, w r. 1918 po przyjeździe z Magdeburga stanąłem do pracy państwowej polskiej i gdy w tym samym mundurze, w którym tu przemawiam, reprezentowałem Polskę i formowałem wojsko już polskie, miałem wgląd w sprawy świata nieco głębszy, niż poprzednio, i mogę panów zapewnić, że agentury państwowe, które się o polską skórę targowały i które się o nią układały według własnej woli, miały głębsze znaczenie, silniejsze i pewniejsze, niż wszystko, co agenturą nie było. Gdy przyszły historyk dostęp mieć będzie do tajnych archiwów poszczególnych państw — bo i te czasy zawsze nadchodzą — wtedy ujawnione będą być mogły «dossiers»<sup>1)</sup>, bo to tak technicznie się nazywa, każdego z płatnych agentów. Agentów określonych według ich ceny, według tego, ile kosztowali. Cena ich jak na giełdzie spada lub się podnosi. Gdyż to jest pewnik, że nikt nie chce płacić agentów za drogo. Agenci chcą podnieść i wyśrubować ceny za siebie i za swoją pracę, a odwrotnie państwa szukają zbiccia tej ceny, stawiając coraz silniejsze żądania. W tych «dossiers» znajdziecie nazwiska wielu waszych znajomych. Pracowano bowiem wtedy, rzucając sowicie pieniędzmi, jako systemem najtańszym wykpienia się ze sprawy polskiej, systemem, który

<sup>1)</sup> Zbiór dokumentów, akta dotyczące jakiejś osoby lub sprawy.

państwo mniej kosztował, który, cynicznie mówiąc, był po prostu interesem. Mówię jako człowiek, który wie, jaka jest cena, którą się za te rzeczy płaci.

Gdy więc legioniści zostali usunięci jako czynnik brutalnym nad nimi zwycięstwem za pomocą więzień, cała praca polska i cała sprawa polska trafiła do rąk agentur, złożonych z Polaków, którzy pracowali na rzecz państw różnych, nieraz na rzecz kilku państw, gdyż to w końcu wojny zaczęło być zupełnie w modzie. Ten agent był cenny, który potrafił pracować na rzecz kilku państw. Każde z nich trochę on zdradzi i w ten sposób dowie się nieco danych, sprzedając je innemu państwu. Ta moda dotychczas istnieje i stanowi dla mnie jeden z obiektów śmiechu, gdyż przyszedłem do przekonania, iż tacy agenci, którzy służą pięciu lub sześciu równocześnie, nie mają już żadnej wartości.

Tymczasem wojna doprowadziła do tego, że w rozpędzie i poszukiwaniu sposobów osłabienia państw walczących płacono agentom szalone sumy, zaoszczędzając w ten sposób krwi ludzkiej. Szukano sposobów szkodenia państwom najrozmaitszymi, najzłośliwszymi metodami, które opłacano pieniędzmi sowicie. Szukano bolączek państwa i rzucano agentury na to, aby znalazły sposób uderzenia w miejsce, gdzie boli, gdzie dostępu nie ma często bagnem, gdzie dostępu nie ma kula. Starano się zepsuć mechanikę państwa, z którym się walczyło, wprowadzając w nie coraz silniejszy rozkład. Przy ogólnym zmęczeniu wojennym szukano raczej rozkładu wewnętrznego przeciwnika i dlatego rzucano swych agentów w najbardziej bolesne dla państw walczących miejsca. Dlatego też żądano olbrzymich sum dla przekupienia ludzi, dla kupienia jakiegoś dziennikarza, dla kupienia jakichś panów, którzyby mogli szkodzić własnej ojczyźnie. Wyzyskiwano coraz to szybsze tempo męczenia się ludzi wojną, co otwierało drogi, które dawniej były zamknięte.

Proszę państwa w 1918 r. — zgodnie z piosenką legionową — «ni z tego, ni z owego była Polska na pierwszego». Żywo pamiętam ten czas. Od tego czasu liczę swoje przeżycia największe i najcięższe. Od tego bowiem czasu zacząłem pracować na Państwo Polskie, stojąc na jego czele. Proszę państwa, ten dziki chaos, w który wpadłem po powrocie z Magdeburga, dziki chaos sądów, zdań, myśli, dziki chaos ugrupowań, dziki chaos, niemożliwy do ułożenia w jakiegokolwiek łańcuchu. Te dzikie rozbieżności były tak wielkie, tak olbrzymie, że uważam to za jeden z cudów talentu, że mogłem z tego

chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę, gdyż wydawało się to wprost niemożliwością.

Skarżymy się teraz na wielką ilość stronnictw. Cóż dopiero mówić o owych czasach, gdy stronnictwa składały się z czterech lub pięciu ludzi, zebranych w jakiejś knajpce. Mianowali oni siebie stronnictwem, odsądzali wszystkich innych nie tylko od wszelkiej cnoty i wartości, ale robili z nich ludzi potwornych zbrodni i zapowiadali, że za żadną cenę, za żaden skarb, za żadne pieniądze i za żadne rzeczy na świecie nie pójdą nigdy z nikim — prócz ze sobą, w pięciu — razem jedną ścieżką. Chaos słów był tak wielki, że gdyby nie moja mocna głowa, tobym doprawdy zwariował od wysłuchiwania jednego dnia pięćdziesięciu ludzi. Wszyscy bezsilni, nie poczuwający się do żadnej siły, a żądający usłuchania ich recept zbawienia Polski, których sami nie byli pewni, ustępujący łatwo od każdego słowa, a za to tym zażarciej zwalczający obok mieszkającego sąsiada.

Wiem, że wśród panów znajdują się tacy, którzy mają do mnie pretensję, że z nimi za mało obcowałem podczas naszego zjazdu. Jestem człowiekiem, który przeżył rok 1918. Ja, proszę panów, wtedy po 20 godzin rozmawiałem z ludźmi<sup>1)</sup>, z jednym, drugim i trzecim, z dziesiątym i pięćdziesiątym, nie mogąc żadnego człowieka z drugim pogodzić, nie mając zupełnie możliwości postawić jednego obok drugiego z zamiarem współpracy. Z ludźmi, wyklinającymi tak łatwo swoich współbraci, odsądzającymi ich od czci i wiary tak swobodnie, uniemożliwiający mi swoim kłótnickim systemem pracę. Powtarzam, dość było przeżyć koniec 1918 r., żeby zbrzydzić sobie rozmowę z Polakami, żeby powiedzieć sobie, iż jest niemożliwością rozmawiać z Polakiem.

Powiadam, zaliczam to do cudów swej pracy, że w tak dzikim chaosie wybrnąć mogłem, zmuszając Polskę do postawienia pierwszych swych kroków jako państwo. Całe moje przeświadczenie, które z tamtych czasów wyniosłem, było nie inne, jak to, że istnieje olbrzymia trudność doprowadzenia jakiejś narady z Polakami do końca. Męcząca to praca tak dalece, że wytworzyłem całe mnóstwo pięknych słówek i określeń, które po mojej śmierci zostaną, a które naród polski stawiają w rzędzie idiotów. Tak zniechęciły mnie rozmowy wspólne z dziesięcioma Polakami razem. Jakie cudackie argumenty wytaczano, ażeby zapomnieć o tych argumentach nazajutrz, aby mówić nazajutrz co innego w porównaniu z tym,

<sup>1)</sup> Por. t. V, str. 18 i 19.

co mówiono wczoraj. Jakie cudackie prawa myślenia wynajdywano, ażeby udowodnić, że ktoś jest tak winny, że trzeba go powiesić, zamiast z nim rozmawiać. Jak ciężko było dojść do jakiegoś rozstrzygnięcia w tej sytuacji, gdy się chciało pracować z innymi.

Pamiętam, proszę państwa, moje myśli i moje decyzje, które sobie wówczas stawiałem. Stawiałem mianowicie prawdy następujące:

Nasze legionowe bohaterstwa i nasze legionowe zwycięstwa musiały być osamotnione dlatego, że aby być bohaterem, trzeba było wtedy za wiele żądać od przeciętnego człowieka. Ale teraz Polska jest już państwem. Może wynagradzać ona będzie męczeństwo i blizny balsamem zalewać. Stanie się podobna do innych państw i bohaterów na czoło jako wzór postawi i laurem im zapłaci. Myślałem, że wraz z odrodzeniem Polski materialnym i duchowo Polska odradzać się zacznie, że wyzbywać się zacznie tchórzostwa i wyzwalać się zacznie od pracy agentur, że przestanie pracę dla obcych uważać za najrozumniejszą i za najpewniejszą pracę dla Polaka.

Gdy kończyła się wojna, a Polska rodziła się wraz ze skończeniem wojny, kiedy cały świat pokój wyzyskiwał dla siebie, a myśmy o dwa lata dłużej w porównaniu ze światem wojować musieli, przyglądałem się bacznie, szukając ustawicznie stwierdzenia lub osłabienia prawdy, którą dotychczas, t. zn. do r. 1918 spotykałem. Prawdy, że naród polski jest słaby wewnętrznie, że z trudem zdobywa się na prawdy mocne, silne, samodzielne i dlatego łatwo służy obcym, dlatego nie widzi wstrętu do służby obcemu, — a nie dla siebie jedynie — że zatem jest mniej wartościowy w porównaniu z innymi narodami, u których tego nie znajduje.

Przeżycia moje, jako Naczelnika Państwa, w wielu rzeczach odskakują już od przeżyć moich, jako legionisty. Nie wątpię bowiem, że legionisci, trzymając palmę pierwszeństwa i palmę męczeństwa Polski, znaleźli w okresie już niepodległości bardzo wielu współtowarzyszy, współkolegów, bardzo wielu współpracowników, tak, że nie będąc dość liczni, zaczęli tonąć w masie, która — zgodnie z moimi oczekiwaniami — wraz z państwem polskim wyrastała <sup>1)</sup>). Uczucie ulgi nieraz znalazłem w moich pracach i myślach jako Naczelnik Państwa i Naczelnym Wódz, myśląc o sile państwa w stosunku do zadań, jakie wojna zawsze wysuwa — zadań szukania zwy-

<sup>1)</sup> Myśl ta sama jaśniej została wypowiedziana na str. 92, w. 16—21.



cięstwa. Jeżeli jednak dotknę tu prawdy służenia obcemu, to ta prawda nie zmaląła.

Nigdy nie zapomnę wrażeń moich, jako Naczelnika Państwa, gdy nasz hymn narodowy, nasz sztandar narodowy był nieco śmieciuchem, rzuconym w kąć dla sztandarów obcych i dla hymnów obcych, tak, jakby Polacy pokazać chcieli, że to są mniejsze wartości, aniżeli wszystko, co nie jest polskie. Widziałem starania ustawiczne i stale idące bez ustanku w jednym i tym samym kierunku, aby agentury obce, płatne, były możliwie na górze państwa. Szły one krok w krok obok mnie jako Naczelnika Państwa, szukając wytworzenia kilku rządów w Polsce — obok rządów, stojących przy mnie, — rządów agentur, stojących poza mną. Widziałem uśmiechy reprezentantów obcych państw, gdy śmiało w oczy mi patrząc, mogli powiedzieć, że moje zamiary mogą być zniszczone zupełnie nie przez kogo innego, jak przez polskich agentów. Widziałem to, proszę państwa, i nieraz uciekałem ze swymi zamiarami do odległego pokoju, aby sekretów państwa nie wydać na rozszarpanie obcym. Uciekałem nieraz od moich najbliższych pomocników, dlatego, aby moje prawdy i moje zamiary nie były wydane na łup kogokolwiek bądź, byle był cudzoziemcem. Nigdy nie byłem pewien, że gdy piszę rozkaz, nie będzie on czytany prędzej w biurach wszystkich obcych państw, niż przez moich podwładnych. Nie byłem nigdy pewny, czy taki lub inny mój zamiar polityczny nie będzie natychmiast skontrolowany przez agentury państw obcych z taką siłą i pewnością, że musiałbym się go wyrzec.

Jeżeli więc, panowie, pod względem tej szarej pracy, która niegdyś szła koło nas, koło legionistów, jako sentymentalna prawda niemocy i lezki ronionej, poprawiliśmy się znacznie, to nie poprawiliśmy się, moi panowie, pod względem agentur obcych, idących krok w krok za naszym państwem. Mówię to śmiało, gdyż jest to moja prawda, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza podczas wojny, prawda, którą śmiało zostawiam historii, jako prawdę przeze mnie zbadaną aż do dna, a odczuta bardziej boleśnie, niż wszystkie inne prawdy.

Mogę panom powiedzieć, że system moich kalkulacji zawsze rozbijał się nie o co innego, jak o tę siłę agentur obcych, płatnych przez obcych dla szkodenia Polsce, aby nie była ona zbyt silna, aby nie miała tej siły, jaką mogłaby mieć w tej czy innej chwili. Nieraz myślałem sobie, moi panowie, że tak wstrętnej prawdy żadne państwo nigdy w swoim życiu nie miało i gdy szukałem porównań historycznych, znajdowa-

łem zawsze momenty upadku Polski, gdy, proszę panów, ludzie dzielili się pomiędzy sobą tylko tym, od kogo pensję brali, czy od protektorki Polski — imperatorowej Katarzyny II, czy od przyjaciela Polski — Fryderyka Wielkiego, czy od trzeciej konkurentki — Marii Teresy.

Przypomnę tu jeden fakt, który żywo stanął mi w oczach, gdy oglądałem olbrzymi pałac<sup>1)</sup> zbudowany przez księcia Sułkowskiego<sup>2)</sup>, jednego z najbardziej wykształconych magnatów polskich. Mógł on, z własnego skarbcza łożąc, wybudować sobie olbrzymi pałac z 250 pokojami, a zatem sięgający do wielkości Watykanu. Mógł sobie pozwolić na taki zbytek w owych czasach, aby dla swoich koni kryte olbrzymie maneże budować. Magnat ten majątek swój chciał zostawić Komisji Edukacyjnej, a zatem dążył do kultury w Polsce, do jej podwyższenia, do jej ustalenia. I ten sam książę Sułkowski wymieniony jest w liście pensjonariuszy Katarzyny II, jako pobierający rocznie 150 dukatów. On, człowiek, który taką sumę mógł przegrać codziennie w karty. Znaczy to, że czuł się on w obowiązku brania pensji od imperatorowej, jako jej sługa i jej pokorny wielbiciel. Powiem państwu, że ten obrazek z historii, który mi stanął w oczach, przypominał mi się ciągle, gdy byłem Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem. Zdało się niekiedy, że służba obcemu jest najbardziej honorowa, jest najbardziej zaszczytna, jest najbardziej narodowa.

Przypomniałem czas początku Legionów, gdyśmy, chodząc w oberwanej odzieży, chcieli krew przelewać jedynie dla Polski i gdyśmy w najlepszym razie mogli zyskać za to miano wariatów albo jakichś wypędków od rozumu i honoru.

Przypomniałem czas Legionów, gdy agentury obce były silniejsze, niż wszelkie prawdy polskie, gdy służbę dla obcych stawiano jako rozum stanu i mądrość stanu Polski.

My, legioniści, pełni bohaterstwa wyszliśmy na przelanie krwi tylko dla Polski.

Przez agentury wszystkich trzech zaborców zostaliśmy natychmiast upstrzeni i splamieni tak, aby nasze bohaterstwo

<sup>1)</sup> Mowa o pałacu w Rydzynie.

<sup>2)</sup> Ks. August Sułkowski (1729—1786) wychowany na sposób cudzoziemski, służył najpierw dworowi wiedeńskiemu. Mianowany przez Stanisława Augusta pisarzem wielkim koronnym i drugim komendantem korpusu kadetów, oddał się na usługi Repnina i za jego protekcją został w 1768 r. wojewodą gnieźnieńskim. W 1776 r. został wojewodą kaliskim, w 1782 r. — wojewodą poznańskim. Był członkiem Komisji Edukacyjnej Narodowej. Własnym kosztem założył w Rydzynie kolegium pijarów i szkołę kadecką dla ubogiej szlachty.

wyglądało jak najbrzydziej, jak najwstrętniej, aby naszej krwi, która oszczędna być musiała, nie było zanadto, aby nie była zbyt znaczna i zanadto widoczna, bo to przeczyło interesom wszystkich zaborców. Od pierwszej chwili naszego życia znaleźliśmy tuż obok siebie z jednej strony agentury, z drugiej bezmoc naszej Ojczyzny. Przez dwa lata naszej pracy zjawiska te idą krok w krok obok siebie.

W następnych dwóch latach państwa, umęczone przez wojnę, szukają ciężarka, aby go na szalę wypadków rzucić i wagę, stojącą dotychczas w równowadze, w tę czy w inną stronę przechylić. W poszukiwaniu ciężarków znaleziono także i sprawę polską, i agentura idzie natychmiast wszędzie na zwycięstwo nad nami i nad naszą pracą. Zwycięża ona nas w roku 1917, kładąc nas bezpowrotnie, rzucając nas w więzienia i dając nam w rękę palmę męczeństwa.

Gdy Polska się zaczyna, zaczyna się polepszenie stosunków, My, legionieści, nie jesteśmy wtedy wcale jedynymi Polakami, którzy za Polskę krew otwarcie przelewali. Idzie za nami całe mnóstwo ludzi, tak, że w tej masie płyniemy i nie możemy brać na siebie przedstawicielstwa tej krwi, którą Polacy na polach bitew i w szalonych wysiłkach przelali.

Lecz zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. Agentury, jak jakieś przekleństwo idą dalej bok w bok i krok w krok.

Moi panowie, gdym wziął za temat tę prawdę, wybrałem ją rozmyślnie i nie dla czego innego, jak dlatego, aby kropkę nad «i» postawić, aby nie było powiedziane, że my musimy menażować prawdy agentury. Polskę, być może, czekają i ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

### LIST DO JADWIGI DANIŁOWSKIEJ

(22 października 1927 r.)

*Dnia 21 października 1927 r. zmarł powieściopisarz, przez długi czas członek PPS., legionista, Gustaw Daniłowski.*

*Piłsudski do wdowy po Gustawie Daniłowskim wysłał dnia 22 października niżej przytoczony list z wyrazami współczucia.*

*List podajemy według «Głosu Prawdy» z dn. 25 października 1927 r.*